

ZAARESZTOWANE „PAMIĘTNIKI” STEFANA KACZOROWSKIEGO

W historii polskiego ruchu chrześcijańsko-demokratycznego nie sposób nie zauważyć wieloletniej aktywności Stefana Kaczorowskiego. Ten urodzony 18 listopada 1899 r. prawnik zaangażował się w działalność chadecji jeszcze w okresie dwudziestolecia, później kontynuował prace w tym nurcie politycznym w okresie okupacji hitlerowskiej, na emigracji, aż wreszcie w niesprzyjających warunkach rządów komunistycznych w Polsce.

Swoją działalność Kaczorowski rozpoczął w 1919 r., współtworząc warszawskie koło Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej. Kilka lat później, po wyborach parlamentarnych w 1922 r., został kierownikiem biura Zarządu Głównego Polskiego Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, a w 1931 r. przejął obowiązki sekretarza generalnego partii, pozostając na tym stanowisku do 1934 r. Po utworzeniu w 1937 r. Stronnictwa Pracy wszedł w skład Zarządu Głównego nowego ugrupowania. W okresie okupacji Kaczorowski nadal prowadził aktywną działalność polityczną, przejmując w 1941 r. kierownictwo Zarządu Stołecznego SP, a w 1944 r. wchodząc w skład Rady Jedności Narodowej. Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie, wstąpił w szeregi AK i walczył jako żołnierz¹, a po jego upadku został przeniesiony do województwa łódzkiego, gdzie po zakończeniu wojny współorganizował SP. Zagrożony aresztowaniem przez UB w listopadzie 1946 r. Kaczorowski zbiegł do Anglii i w 1947 r. wspólnie z Karolem Popielem współtworzył tam prezydium emigracyjnego SP.

Po „przełomie październikowym”, w 1957 r. Stefan Kaczorowski zdecydował się na powrót do „odmienionej” – jak wierzył – Polski. Bardzo szybko przekonał się, że rzeczywistość, z którą przyszło mu się zderzyć, pozostawia wiele do życzenia. Po powrocie zaangażował się w obronę praw Kościoła. Jako adwokat bronił w latach 1963–1966 rolników zagrożonych procesami z powodu nielegalnego budownictwa sakralnego. Działania te spowodowały, że już wkrótce stał się „solą w oku” władz, którym inteligentny i kompetentny prawnik utrudniał „laicyzację”. Wśród zastosowanych wobec niego działań restrykcyjnych znalazło się m.in. zakwestionowanie przywiezionych z emigracji egzemplarzy autorskich książek, skonfiskowanie rękopiśmiennych pamiętników oraz próby wykorzystania tych materiałów w planowanym procesie politycznym. Ostatecznie sprawę karną z braku podstaw prawnych umorzono, lecz Stefan Kaczorowski został zawieszony w prawach adwokackich i przez kilka lat Naczelna Rola Adwokacka prowadziła przeciw niemu postępowanie dyscyplinarne. Wszystkie te wydarzenia te skłoniły go do refleksji nad polską rzeczywistością i dozwolonymi w niej granicami wolności słowa. W „Pamiętnikach” uzasadnił on zarówno potrzebę ich spisywania, jak i opisał konsekwencje, jakie mogą się z tym wiązać w państwie totalitarnym.

¹ Przeżycia te opisał w wydanej później na emigracji, pod pseudonimem Wojciech Laryssa, książce *Wspomnienia i uwagi uczestnika Powstania Warszawskiego*.

PAMIĘTNIKI

„Ciechocinek, wrzesień 1958

[...] Właściwie od dawna zamierzałem rozpocząć pisanie czegoś pośredniego między esejami a pamiętnikami. A skłaniały mnie do tego motywy następujące. Jestem z zawodu prawnikiem, a z zamiłowania politykiem historiozofem i publicystą. Od chwili powrotu do kraju – we wrześniu 1957 r. – nie mam gdzie umieszczać swoich uwag i spostrzeżeń. Po prostu nie mogą być one nigdzie wydrukowane, albowiem podczas 12-letniej tułaczki na Zachodzie przywykłem do swobodnego wyrażania swoich myśli, a nie nabrałem jeszcze umiejętności takiego przedstawiania swoich poglądów, aby ominąć Scyllę i Charybdę² współczesnej cenzury w państwie komunistycznym. Nie wiem, czy w ogóle kiedykolwiek takiej umiejętności nabiorę, jest ona bowiem dość obca mojemu usposobieniu i charakterowi.

Tak więc na razie *rebus sic stantibus*³, czyli jak mówił Gomułka, »w obecnej sytuacji geopolitycznej« – pozostaje mi tylko forma rękopisu umieszczonego w szufladzie i nadzieja, że – jak mawiali starożytni – *habent sua fata libelli*...⁴ może te moje uwagi ujrzą kiedyś światło drukarni, księgarni i biblioteki.

To pierwszy motyw działania, a oto następny. Nie jestem naukowcem i nie wyrobiłem sobie dyscypliny i metody umożliwiającej konkretyzowanie swoich myśli i poglądów w formie monografii naukowych czy podręczników. Jeśli więc pragnę przelać na papier swoje spostrzeżenia, przemyślenia i poglądy, oparte na krytyce czytanych książek, na obserwacji form życia w rozmaitych krajach, na żywym i namiętnym zainteresowaniu sprawami i losami własnego narodu oraz doświadczeniu życiowym, to chyba najpraktyczniejszą formą, dającą największą swobodę i najlepsze możliwości, będzie coś pośredniego między wspomnieniami a esejem. Niech to będzie nawet, jak pisał poeta XVII wieku, »Ogród, ale nie plewiony... Kram rozlicznego gatunku...«⁵. Niech to będzie także »pistolet do zabicia grzechu śmiertelnego«⁶, ale nie rokokowy, tylko o bardzo prostym kształcie. A także niech czasem odezwie się pieśń zaczerpnięta z motywów ludowych, a równocześnie romantyczna, jak ta pieśń Skierki podczas uczty w *Balladynie*, wywołująca niesamowite echa w kątach rozległej, a słabo oświetlonej sali... [...]

Marzec 1960 r.

Po półrocznej przerwie chwytam znowu za pióro. Przede wszystkim chciałyby się usprawiedliwić, a raczej wyjaśnić, dlaczego przerwałem pisanie tych wspomnień.

Oczywiście za wystarczający powód psychologiczny można by uznać lenistwo i brak systematyczności... A jednak nie. Przybyłem z Zachodu jako repatriant z wyraźnym nastawieniem publicznym, z dużą wolą pisania. W latach 1945–1957, przebywając we Francji, Anglii i Stanach Zjednoczonych, sporo pisałem i część prac miała mi się ogłosić drukiem. Nawet

² Scylla i Charybda – pojawiające się w *Odysei* Homera dwa mityczne żeńskie potwory morskie czyhające na przepływających żeglarzy po obu stronach cieśniny, zlokalizowanej jako Cieśnina Mesyńska.

³ Łac. *ponieważ sprawy przybrały taki obrót*.

⁴ Łac. *książki mają swoje losy*.

⁵ *Ogród, ale nie plewiony, bróg, ale co snop to inszego zboża, kram rozlicznego gatunku* – napisany w latach 1670–1695 utwór barokowego poety Wacława Potockiego, wydany po raz pierwszy w 1907 r. przez Aleksandra Brücknera jako *Ogród fraszek*.

⁶ Nawiązanie do tytułu utworu *Pistolet na zabicie grzechu śmiertelnego bez kurka i rurki z 1808 r.*

gdy nie byłem w stanie wydać jednej większej pracy, to zawsze miałem możliwość ogłaszania artykułów i mniejszych rozpraw. To zaspokajało moje dążenia i dawało pewną satysfakcję.

Taka już jest bowiem psychologia piszącego, że pragnie, aby go czytano! Tymczasem w PRL droga dla mnie do jakichkolwiek publikacji jest zamknięta. Wprawdzie art. 70 Konstytucji PRL proklamuje wolność sumienia⁷, zaś art. 71 gwarantuje wolność słowa i druku⁸, ale przepisy te nie zostały wprowadzone w życie. Przeciwnie, zmonopolizowano wszelki druk, skonfiskowano lub zdemontowano drukarnie prywatne i kościelne i ustanowiono ostrą i bezwzględną cenzurę, działającą pod nazwą Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

Gdy zwróciłem się do pewnego towarzystwa wydawniczego w Poznaniu w sprawie drugiego wydania mojej pracy historycznej o oblężeniu Jasnej Góry w roku 1655 i ślubach Jana Kazimierza, dano mi wkrótce po przejrzeniu tekstu do zrozumienia, że druk takiej pracy, podkreślającej pozytywne walory polskiej walki o wolność sprzed trzystu i kilku laty, jest w czasach niniejszych absolutnie wykluczony. Dopuszczono by może do wydrukowania pracę czysto teoretyczną, przeznaczoną dla małej garstki historyków zawodowych, ale książka ujmująca takie zjawisko historyczne w formie zrozumiałej dla kilkudziesięciu tysięcy inteligencji i młodzieży, która opuściła szkołę średnią – jest niedopuszczalna w dzisiejszej rzeczywistości. Stanowiłaby bowiem prowokację dla tego 1 promila, który decyduje w naszym kraju o drukach i wydawnictwach.

Nie zrażając się tą odmową, opracowałem rozprawę o stanowisku religii i kościoła w Stanach Zjednoczonych na tle historii i kultury tego kraju. Praca ta miała być ogłoszona w formie skróconej w wydawnictwie »Homo Dei«⁹. Rozmawiałem na ten temat z wybitnym i zasłużonym publicystą i wydawcą tego kwartalnika o. [Marianem] Pirożyńskim¹⁰ i pracę już zaczęto drukować.

Ale w PRL są trzy cenzury prewencyjne dla druków. »Urząd Kontroli [Prasy, Publikacji i Widowisk]«¹¹ cenzuruje najpierw rękopisy, potem drugi raz podczas druku w wydaniu tzw. szczerkowym, a po raz trzeci – po wydrukowaniu. Oczywiście, najuciążliwsza jest ta trzecia kontrola, bo gdy wszechwładna p. Kupruszwili (Gruzinka pochodzenia żydowskiego, importowana z Sowietów do Polski, która uzyskała obywatelstwo polskie i stanowi jeden z filarów

⁷ „Art. 70 ust. 1. Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom wolność sumienia i wyznania. Kościół i inne związki wyznaniowe mogą swobodnie wypełniać swoje funkcje religijne. Nie wolno zmuszać obywateli do niebrania udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych. Nie wolno też nikogo zmuszać do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych” – *Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w dniu 22 lipca 1952 r.*, DzU nr 33, poz. 232.

⁸ „Art. 71 ust. 1. Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom wolność słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji” – *Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalona przez Sejm Ustawodawczy w dniu 22 lipca 1952 r.*, DzU nr 33, poz. 232.

⁹ „Homo Dei” – wydawany od 1932 r. przez redemptorystów ascetyczno-pastoralny kwartalnik kapłański, wznowiony po wojnie w 1946 r., został zamknięty przez władze w 1953 r., ponownie wychodzi od 1957 r. Redakcja pisma mieściła się kolejno w Tuchowie, Wrocławiu, Warszawie i Krakowie.

¹⁰ O. Marian Pirożyński CSsR (1899–1964) – redemptorysta, publicysta katolicki, duszpasterz akademicki, wznowił po wojnie wydawanie „Homo Dei”, w 1953 r. aresztowany przez UB i skazany na 2 lata więzienia, w 1958 r. powtórnie aresztowany i ponownie skazany na 2 lata więzienia.

¹¹ Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk – powołana do istnienia w 1945 r. (pierwotnie jako Centralne Biuro KPPiW) instytucja zajmująca się cenzurą publikacji prasowych, książek, audycji radiowych i telewizyjnych, filmów, spektakli teatralnych, widowisk, wystaw itp.

Urzędu Kontroli) dopatry się czegoś złego dopiero po wydrukowaniu nakładu, to firma wydawnicza narażona jest wprost na bankructwo... praca już wydrukowana idzie na przemiał, a dla Urzędu to tylko tygrysi żart. W ten sposób Urząd Kontroli może nawet z góry sobie wyznaczyć, że takiej a takiej pracy nie przepuści, ale decyzje zakomunikować dopiero wówczas, gdy już koszta papieru, pracy i druku zostaną przez wydawnictwo poniesione.

O ile chodzi o moją rozprawę, to wydawnictwo miało szczęście, gdyż Urząd zakwestionował ją już w drugiej fazie, to znaczy przy odbicie szrotkowej. Zakaz druku uzasadniono w sposób bardzo inteligentny, a mianowicie, jak stwierdził funkcjonariusz Urzędu Kontroli, za dużo w tych artykułach było napisane o Ameryce. Zważywszy, że tematem rozprawy była sytuacja i rola religii i Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych, nie mogę zaprzeczyć, że istotnie było tam sporo o Ameryce...

Przyznam się, że to mnie zniechęciło poważnie do pisania. Zrozumiałem, że chcąc ogłaszać w PRL swoje prace w nielicznych wydawnictwach katolickich, trzeba nauczyć się specjalnego sposobu pisania, a ponadto tematyka musi być dobrana i dostosowana do niepisanego kodeksu ułożonego przez funkcjonariuszy cenzury.

Ja osobiście zbyt bardzo przywykłem do wolności słowa, aby się przystosować do tych wymogów. I dlatego musiałem zrezygnować z publikowania swoich prac. Dwa i pół roku mija od powrotu do kraju, a dotychczas udało mi się ogłosić tylko jeden list otwarty w »Tygodniku Powszechnym«¹², w którym pozwoliłem sobie na krótką polemikę z prof. Grzybowskiem¹³.

Prof. Grzybowski reprezentuje specyficzny typ inteligenta, który pragnie za wszelką cenę utrzymać się na powierzchni, choćby miał płynąć z pianą i mętami... W artykule swoim p. Grzybowski, pragnąc przypodobać się sferom rządzącym, zaatakował Prymasa Polski w związku z konferencją religijną wygłoszoną na Jasnej Górze podczas pielgrzymki prawników¹⁴. Pisząc o Poncjuszu Piłacie i jego wyroku przeciwko Chrystusowi, profesor krakowski zaakceptował zasadę piłatowego wyroku, która jego zdaniem przyczyniła się do utrzymania pokoju religijnego. Uważałem, że należy dać mocną odpowiedź na ten wybrzyk pełen cynizmu i karierowiczostwa. Umieszczono mi jakieś fragmenty, skreślając zakończenie¹⁵.

W tym stanie rzeczy musiałem dojść do przekonania, że pisywać mogę *rebus sic stantibus* – tylko sobie a Muzom. Zabierałem się do tego przez szereg miesięcy, wahając się jeszcze

¹² „Tygodnik Powszechny” – wydawane od 1945 r. katolickie pismo społeczno-kulturalne, w 1953 r. tytuł został zamknięty, oficjalnie za odmowę opublikowania nekrologu Józefa Stalina, od tego momentu do 1956 r. wychodziło pismo Stowarzyszenia „Pax” posługujące się podobną winiętką tytułową, TP został wznowiony w grudniu 1956 r., w latach 90. tytuł utracił asystenta kościelnego i przestał być pismem katolickim w sensie prawnokanonicznym.

¹³ Konstanty Grzybowski (1901–1970) – prawnik, historyk prawa i historyk idei, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek korespondent PAN.

¹⁴ Zob. tekst konferencji w: S. Wszyński, *Dziela zebrane*, t. III, Warszawa 1995.

¹⁵ List ten stanowił polemikę z tezami opublikowanego 24 XI 1957 r. w „Życiu Literackim” artykułu Grzybowskiego *Wolę jednak sceptycyzm Piłata*. Stefan Kaczorowski podkreślał tam, że „Prof. Grzybowski prezentuje się czytelnikom jako człowiek myślący obiektywnie, demokratycznie, ba – nawet liberalnie, daleki od tzw. dogmatyzmu. Gotów jest przyznać ludności katolickiej równouprawnienie z niewierzącymi. Ale tylko teoretycznie; w praktyce bowiem żąda profesor, aby katolicy nie urażali niewierzących głoszeniem swych tez religijno-moralno-społecznych nawet podczas nabożeństw i kazań, czyli przyznaje katolikom prawo życia w milczeniu. Jest to próba cofnięcia życia wstecz, aż do okresu przedpaździernikowego, który sam profesor potępia, przynajmniej nominalnie (S. Kaczorowski, *W sprawie pielgrzymki prawników*, „Tygodnik Powszechny”, nr 1(467), 5 I 1958, s. 7).

i zastanawiając, czy w ogóle warto. Praca zawodowa zajmuje mi dość dużo czasu i jest absorbująca, odrywająca człowieka od głębszych myśli, zwłaszcza w naszych warunkach.

Habent sua fata libelli. Ileż to rękopisów, i to cenniejszych niewspółmiernie od moich wspomnień, zostało użytych na opakowania lub podpałkę, zwłaszcza w Polsce, gdzie po dziś dzień odkrywamy pisarzy z poprzednich wieków, których rękopisy walały się gdzieś i tylko przypadkowo zostały odnalezione.

Wszak wielki Cyprian Norwid został odkryty w kilkadziesiąt lat po śmierci. Ba! A Juliusz Słowacki nie zostałby wydrukowany za życia, gdyby ojciec nie przygotował renty dożywotniej dla swego genialnego Julka. Wydawcy dzieł jego antagonisty, Adama, w Paryżu, na pewno nie wydaliby na kredyt *Balladyny* ani *Anhellego*.

Nie porównuję się – broń Boże – z tymi gigantami pióra, ale jestem też człowiekiem, stworzonym na obraz i podobieństwo Boskie, a nie jakimś grafomanem. Piszę nie dla gimnastyki, lecz dlatego, aby kiedyś zostało wydrukowane...

I dlatego wahałem się, zanim zasiadłem do pisania. Bo przecież pierwszy lepszy funkcjonariusz Komendy Wojewódzkiej MO może skonfiskować mój rękopis i zniszczyć, a chociaż uczyni to bezprawnie, naruszając po raz tysięczny czy milionowy praworządność »socjalistyczną«, to co mi przyjdzie z praw, które nie mogą być zachowane ani zrealizowane?

Co więcej, swobodnie wyrażone i przelane na papier pogląd i krytyka obecnego stanu rzeczy, choćby ujęte w formę najbardziej prywatną i osobistą – jednoegzemplarzowych – mogą być poczytane bezzasadnie za przestępstwo. Oto niektóre tylko myśli i zastrzeżenia, które rozważałem.

Mimo wszystko jednak postanowiłem pisać. Dlaczego? Konieczność wypływająca z temperamentu. Imperatyw kategoriyczny, wypływający z charakteru impulsywnego, który nie może znieść odrażającej rzeczywistości, będącej zaprzeczeniem wszelkich jego dążeń i ideałów.

Będę więc przelewał na papier swoje myśli i obserwacje. Nie mają one *rebus sic stantibus* najmniejszych szans, aby zostały ogłoszone. Będą więc tylko leżały w rękopisie, jeżeli nie zginą ani nie zostaną mi zrabowane ni zniszczone. Niech czekają lepszych czasów. [...]

Sulejów, 21 lipca 1963 r.

Zaczynam Zeszyt VI swoich pamiętników, nie wiedząc dokładnie, czy powinien on być oznaczony nr. V. Wszystkie bowiem poprzednie zeszyty zostały mi zabrane przez Wydział Bezpieczeństwa Komendy Woj[ewódzkiej] MO m. Łodzi¹⁶ podczas rewizji w dniu 9 lipca 1963 r.¹⁷

Próżno tłumaczyłem tym panom, że są to pamiętniki czysto osobiste, nieprzeznaczone *rebus sic stantibus* do rozpowszechniania. Jest to myśl wolnego człowieka sformułowana na brudno, jako rękopis i niepodlegająca żadnej kontroli. Zabrano mi i pamiętniki, i pracę naukową o historii ruchu chrześcijańsko-demokratycznego, i książki zagraniczne, które przywoziłem do Polski pod kontrolą władz celnych, gdy repatriowałem się w r. 1957. [...]

¹⁶ Pion Służby Bezpieczeństwa w ramach KW MO.

¹⁷ Postanowienie o zarządzeniu rewizji podpisał 9 VII 1963 r. wiceprokurator Stanisław Wojtunik, który w uzasadnieniu tej decyzji wskazywał, że została ona podjęta „po rozpatrzeniu sprawy Stefana Kaczorowskiego podejrzanego z art. 22 mkk i mając na względzie, że zachodzi konieczność odszukania i zabrania pism, druków nawołujących do popełnienia przestępstw, które to przedmioty mogą się znajdować u Stefana Kaczorowskiego”.

6 października 1963

[...] Odnoszę wrażenie, że do tej pory jeszcze nie było wypadku (po październiku 1956 r. naturalnie), aby pociągano kogoś do odpowiedzialności za pisanie ręcznie i na brudno pamiętników, chowanych do szuflady bez jakichkolwiek dowodów rozpowszechniania. Może właśnie z tego powodu Prokuratura tak długo zastanawiała się nad moją sprawą...

Do prowadzenia śledztwa wyznaczony został jeden z najbardziej energicznych, pracowitych i zawziętych prokuratorów, p. Michalski. Przesłuchiwał mnie on tylko raz, pod koniec lipca, i wówczas do zarzutu z art. 22 małego kodeksu karnego¹⁸ dodał art. 23 przewidujący karę od 3 do 15 lat, a nawet w pewnych warunkach więzienie dożywotnie¹⁹. [...]

21 XI 1963 r.

[...] Zaaresztowanie moich pamiętników stanowi swego rodzaju *curiosum* nawet w okresie tak wielkich nadużyć. Bądź co bądź, jest to praca literacka, czysto osobista, prowadzona oczywiście bez zamiaru rozpowszechniania, chowana w biurku, a ponadto znajdująca się w fazie początkowych notatek na brudno. Zaaresztowanie jej »prawem« komunistycznym, przy użyciu ustawy stalinowskiej, tzn. małego kodeksu karnego, byłoby przede wszystkim sprzeczne z brzmieniem i tekstem nawet tego małego kodeksu, a następnie byłoby cofnięciem się w pojęciach i koncepcjach prawnych chyba o 500 lat wstecz, to jest do okresu, w którym nie znano jeszcze druku, a teksty pisane ręcznie na pergaminie podlegały reglamentacji i kontroli zarówno Państwa, jak i Kościoła.

Stanowiłoby to bowiem represję nie tylko przeciwko wolnemu słowu czy wolnym drukom, lecz już przeciwko wolnej myśli ludzkiej, utrwalonej prywatnie w formie notatek. Przecież art. 71 ich własnej Konstytucji głosi, że PRL zapewnia obywatelom wolność słowa itd. Wiemy o tym, że wolnych zgromadzeń, czyli tzw. wieców z przemówieniami i wymianą myśli, u nas nie ma. Jeżeli więc ta teza Konstytucji ma mieć w ogóle jakiegokolwiek znaczenie, to chyba tylko to, że człowiek może w swoim mieszkaniu robić sobie notatki i chować do szuflady. Taka wykładnia jest jak najskromniejszym i najwęższym ujęciem tej swobody proklamowanej w pkt 1 art. 71.

Jakże więc karać za pisanie pamiętników, i to więzieniem od 3 do 15 lat”.

Tekst „Pamiętnika” otrzymał autor do wglądu jako fragment spuścizny po Stefanie Kaczorowskim.

¹⁸ Dekret z dnia 13 czerwca 1946 r. o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa, DzU nr 30, poz. 192, zwany małym kodeksem karnym, był niezwykle represyjnym narzędziem służącym do walki z przeciwnikami politycznymi, osobami występującymi w jakiegokolwiek formie przeciw ustrojowi lub władzom. Przewidywał on karę śmierci za 13 rodzajów przestępstw. Przepisy dekretu obowiązywały do 31 grudnia 1969 r. Art. 22: „Kto rozpowszechnia fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego bądź obniżyć powagę jego naczelných organów, podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu”.

¹⁹ „Art. 23 § 1. Kto rozpowszechnia lub w celu rozpowszechniania sporządza, przechowuje lub przewozi pisma, druki lub wizerunki, nawołujące do popełnienia zbrodni lub pochwalające zbrodnię, lub których treść ma pozostawać tajemnicą wobec władzy państwowej albo które zawierają fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego bądź obniżyć powagę jego naczelných organów, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 3. § 2. Jeżeli czyn, określony w paragrafie poprzedzającym, spowodował wielką szkodę dla Państwa, sprawca podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 5 lub więzienia dożywotniego”.